

Ks. MAREK SPYRA  
Katowice

## **CHRZEŚCIJANIN MIĘDZY TRADYCJONALIZMEM A PROGRESIZMEM. NOWE WYZWANIA<sup>1</sup>**

### **1. Skąd taki temat?**

Wbrew pozorom to nie jest dyskusja akademicka. Od wielu już lat w Kościele na Zachodzie Europy, a od 30 lat w Polsce nasila się napięcie między tymi, którzy przywiązują wagę do pewnych znaków i zwyczajów Kościoła pochodzących z dawnych czasów i co więcej uważających, że w nich leży istota Kościoła, a tymi, którzy uważają, że tak jak świat czyni postępy i się zmienia, tak samo w Kościele proces zmian jest nieuchronny, bo inaczej straci wiernych, bo ochrzczeni będą odchodzili od Kościoła i od wiary. Przyzwyczajamy się do takich pojęć i określeń, jak: tradycjonalista i progresista albo jeszcze inaczej – katolik liberalny. Można by to uznać za przejaw różnorodności w Kościele pod warunkiem, że wzajemnie się dopełniamy i ubogacamy. Tymczasem widzimy poważne zagrożenie – zamiast większej jedności następuje proces oddalania się, braku zrozumienia, a nawet wrogości, czasem jeszcze obojętności.

Jeden z moich mistrzów teologii, francuski jezuita Henri de Lubac, żyjący praktycznie cały XX wiek, autor czterdziestu pięciu ważnych dzieł teologicznych i wielu artykułów, jeden z najbardziej wpływowych teologów w Kościele i nie tylko, przed Soborem Watykańskim II był określany jako teolog modernista, liberał, co doprowadziło do zakazu publikacji, natomiast po soborze był nazywany tradycjonalistą, dlatego też wykluczony z pewnych środowisk teologicznych. Dzisiaj w Polsce w pewnych grupach wierzących ponownie wraca się do przyszywania mu łatki modernisty. Widzimy, jak nieostre są te pojęcia, jak bardzo można nimi manipulować i wykorzystywać do walki wręcz z kimś, kto patrzy na Kościół trochę inaczej, a może nawet, zaryzykuję stwierdzenie, patrzy bardziej po katolicku.

W latach sześćdziesiątych XX w. w czasopiśmie włoskim „Trenti Giorni” przeprowadzono wywiad z francuskim jezuitą i zadano mu pytanie wprost: czy ojciec bardziej utożsamia się z nurtem tradycjonalistycznym, czy postępowym? Odpowiedź jego pamiętam do dzisiaj: „Nie jestem ani tradycjonalistą, ani progresistą, jestem katolikiem”.

---

<sup>1</sup> Wykład wygłoszony podczas spotkania nauczycieli akademickich śląskich uczelni w Katowicach, 1 IV 2023 r.

## 2. Kościół jest katolicki

W świątecznym wyznaniu wiary, tym nicejsko-konstantynopolitańskim, wypowiadamy słowa: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół. Są to cztery znamiona Kościoła. Prawdziwy Kościół to ten, który charakteryzuje się tymi znamionami. Wśród nich jest określenie „powszechny”. Mamy z tym słowem pewien problem. Zostało przetłumaczone przez o. Jakuba Wujka z łacińskiego słowa „catholica”. Tymczasem prawie wszystkie języki europejskie zachowały rdzeń greckiego pojęcia „katholike”. Słowo greckie składa się z dwóch części: „kata” i „holon”, co oznacza „według całości”, „zgodnie z całością”. Pojęcie to nie powstało w XVI w. w kontrze do protestantów i dzisiaj mówimy: „Kościół rzymskokatolicki”, lecz istnieje od samego początku – Kościół jest katolicki. Kościół Chrystusowy jest albo katolicki, albo go nie ma.

To oznacza, że istnieją dwie siły: jedna odśrodkowa, to znaczy, że Ewangelia jest przeznaczona dla każdego człowieka, każdego pokolenia, każdej kultury; dla Ewangelii nie ma granic; jest to ruch rozszerzający się stale i to znaczy powszechność. Ale jeszcze jest siła dośrodkowa – to znaczy, że w Kościele jest nie tylko różnorodność, ale także integralność, zjednoczenie w Jezusie Chrystusie; to On jest fundamentem, On jest Głową Kościoła. On określa samą jego istotę. Chrystusowość Kościoła ma swój wymiar widzialny i niewidzialny, duchowy i cielesny, boski i ludzki. W jednej wspólnotie spotykają się rzeczywistości, które często dla świata są nie do pogodzenia.

## 3. Kościół katolicki jest paradoksalny

Teologia chrześcijańska od samego początku miała kłopot ze zdefiniowaniem spotkania dwóch rzeczywistości, które z racjonalnego punktu widzenia są przeciwstawne. „Bóg stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem” – oto wielka tajemnica wiary, której umysł ludzki nie potrafi ogarnąć. Dlatego zaczęto używać słowa „paradoks” na określenie tej pozornej sprzeczności. Jak powie Henri de Lubac: „wszystko jest paradoksem, a tajemnica Wcielenia jest *paradoksos paradoxon*”, czyli paradoksem najwyższym. Dzisiaj słowo to jest często używane jako oznaczenie absurdu, braku logiki, tymczasem jest w tym pojęciu jakaś głębia niezwykła. Jeden raz jest użyte to słowo w Nowym Testamencie. W Ewangelii według św. Łukasza (5,26) czytamy: „Wtedy zdumienie ogarnęło wszystkich; wielbili Boga i pełni bojaźni mówili: «Przedziwne rzeczy widzieliśmy dzisiaj!»”. Słowo „przedziwne” jest wyrażone przez „paradoksa”. Pojęcie użyte jest w kontekście opowiadania o uzdrowieniu paralityka. Jego synonimy to: nieoczekiwany, niezwykły, niewiarygodny, coś, co nie mieści się w głowie, coś, co przerasta ludzkie myślenie. Bóg przerasta ludzki umysł. Tam, gdzie mamy do czynienia z dziełem Bożym, tam nasz umysł jest za mały: tak jest z wszechświatem, człowiekiem, Jezusem Chrystusem i Jego dziełem, czyli Kościołem. Nie jest to zatem absurd, ale rzeczywistość nieogarniona przez człowieka. Może powyższy tekst z Ewangelii skłania nas do przyjęcia trzech gestów uczestników tamtego wydarzenia: zdumienie czy zachwyt, uwielbienie i bojaźń Boża, czyli najwyższy szacunek Stwórcy.

Wspólnota i jednośćka, różnorodność i jedność, wolność i posłuszeństwo, to, co boskie i to, co ludzkie, stałość i zmienność, są to spotkania paradoksalne. Istnieje ogromna pokusa, by je sobie przeciwstawić z przekonania, że ich połączenie jest

niemożliwe. I wtedy dokonuje się wyboru: albo, albo. Istnieje pokusa, by je zredukować do wspólnego mianownika i wtedy powstaje coś pomiędzy. Wynika to z chęci dopasowania całej rzeczywistości do możliwości rozumu ludzkiego. Jest wtedy łatwo i wygodnie, tyle że człowiek jest w zupełnie innym miejscu, daleko od prawdy: Bóg jest na podobieństwo człowieka, Kościół jest na miarę człowieka. Na pewno nie jesteśmy wówczas w Kościele katolickim. Redukcja paradoksu w myśleniu chrześcijańskim prowadzi do zniekształcenia Kościoła, wtedy tak zwana prawda staje się karłowata.

#### 4. Brak uznania paradoksu prowadzi do polaryzacji w Kościele

Uproszczone myślenie prowadzi do skrajności. Jednym z jego współczesnych przejawów jest trudność ze zrozumieniem paradoksu spotkania stałości i zmienności w Kościele. Dlatego jesteśmy świadkami od wielu już lat groźnych postaw skrajnych.

Najpierw t r a d y c j o n a l i z m , który jest negacją katolickiej zmienności i dzisiaj znaczy utrwalanie pewnych zwyczajów i tradycji chrześcijańskich i nadawanie im rangi najwyższej. To, co jest drugorzędne w historii chrześcijaństwa, staje się absolutną wartością, np.: sposób sprawowania liturgii, tiara papieska – brak tiary jest dla tych ludzi katastrofą, pewne wątki teologiczne, język teologii. Zatrzymując się na tych sprawach, dokonujemy konserwacji rzeczy, które przedstawiają akcenty głoszonego Słowa Ewangelii. Przy tej okazji trzeba powiedzieć o podstawowej zasadzie życia Kościoła, jaką jest Tradycja, pisana przez duże „T”. Taka Tradycja oznacza działanie w jedności z Duchem Świętym, który nie konserwuje, a dostosowuje Ewangelię do każdorazowej sytuacji człowieka. Nie jest to element statyczny, wręcz przeciwnie – to niezwykła dynamika, siła prowadząca Kościół w nowe rejony i nowe czasy.

Drugą skrajnością jest p r o g r e s i z m czy inaczej rzecz ujmując – liberalizm katolicki, który neguje katolicką stałość w Kościele. Wyraża się to myśleniem: Kościół musi się ciągle zmieniać, musi dostosowywać się do współczesności. Dotyczy to zwłaszcza spraw moralnych, ale nie tylko. Pojawiają się postulaty, takie jak: liberalizacja etyki seksualnej, zniesienie celibatu, kapłaństwo kobiet, demokratyzacja struktur kościelnych, uznanie równorzędności innych wyznań i religii, rezygnacja z nieomylności.

Opowiedzenie się za tymi skrajnościami prowadzi do polaryzacji w Kościele, to znaczy do oddalania się. To jest proces bez końca, bo jak widzimy, często pojawia się niezrozumienie, rezygnacja ze współpracy, a nierzadko wręcz wrogość i tworzenie pewnych struktur quasi-sekciarskich. Z jednej i drugiej strony powód jest ten sam – sprowadzenie rozumienia Kościoła do ludzkich możliwości i rozmiarów.

#### 5. Kiedy to się zaczęło?

Błędem byłoby myślenie, że problem pojawił się w XX w. Od samego początku prawda chrześcijańska była wyzwaniem dla człowieka ochrzczonego. Przykładem jest próba zdefiniowania osoby Jezusa Chrystusa. W atmosferze wielu napięć i herzeji pracowano nad tym przez prawie czterysta lat, by ostatecznie zdefiniować

dogmat o Jezusie Chrystusie. Od samego początku wierzono, że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem, ale jak to opisać, jakiego języka użyć – to było zadanie ekstremalnie trudne dla wielu pokoleń najtęższych umysłów teologicznych we współpracy z papieżem i biskupami. Widzimy jednak na tym przykładzie, że wiara wyprzedza zrozumienie. Ochrzczony stoi przed pytaniem czy wierzysz, a nie czy rozumiesz. Zrozumienie na miarę człowieka może przyjść później.

Jednak współczesne napięcia i konflikty powstały w okolicach XIX w. Pojawiają się nowe odkrycia naukowe, a zwłaszcza teoria ewolucji zaczynać dominować prawie we wszystkich dziedzinach nauki. Ewolucjonizm nie pozostał bez wpływu na życie teologiczne. Powstaje nurt w teologii, który potem zostaje nazwany modernizmem. W tym spojrzeniu pierwszą przesłanką teologii nie jest już Objawienie, ale rozum. W efekcie próbowano zburzyć tradycyjne myślenie Kościoła oparte na Objawieniu Bożym. Pismo Święte zostało poddane dekonstrukcji. Zresztą nie tylko ono. Ten modernizm będzie miał konsekwencje aż do dzisiaj.

W drugiej połowie XIX w., w epoce, gdy zaczęto odkrywać wiele dokumentów, powstała inicjatywa powrotu do źródeł, czyli do pism starochrześcijańskich. Ponownie czytano literaturę Ojców Kościoła i późniejszych, średniowiecznych autorów. Było to w okresie, gdy obowiązującym językiem teologii był tomizm i odnowiony neotomizm. Odkrycie bogactwa literatury teologicznej doprowadziło do pragnienia odnowy życia Kościoła prawie we wszystkich jego sferach. Jednocześnie zrodziło nowe napięcie między tymi, którzy upatrywali w nowych odkryciach szansę na ożywienie myśli katolickiej, a tymi, którzy w potrydenckiej teologii widzieli szczyt możliwości teologicznych i jedyny język wyrażania treści Objawienia, a jednocześnie poszukiwanie innych źródeł było traktowane jako zagrożenie. Decydujące spotkanie miało miejsce w czasie Soboru Watykańskiego II, który mówił o odnowie Kościoła dostosowanej do współczesności. Odnowa rozumiana jako powrót do źródeł i życie płynące z tego źródła we współczesnym świecie. Mimo całego wysiłku nie udało się uniknąć napięć. Powstały środowiska skrajnie pesymistyczne w postaci symbolizowanej przez abpa Lefebvre oraz środowiska hurraoptymistyczne idące w kierunku liberalizmu, po Vaticanum II nazwane przez innych „parasoborem”.

Trzeba powiedzieć o jeszcze jednym etapie, jakim był rok 1968 – czas rewolucji obyczajowej, seksualnej, odrzucenie wszelkich autorytetów, zburzenie więzi międzypokoleniowych. Na ten czas przypada pontyfikat Pawła VI i między innymi jego encyklika *Humanae vitae*, opublikowana w sierpniu 1968. Dokument papieski został wydany kilka miesięcy po zamieszkach we Francji i w Niemczech. Był skrytykowany bardzo ostro i relacjonowany tylko z jednego punktu widzenia – tematu antykoncepcji, aczkolwiek dokument mówi przede wszystkim o istocie miłości małżeńskiej. Sytuacja doprowadziła do głębokiego rozdzwieniu między różnymi środowiskami katolickimi i zrodziła współczesny kierunek liberalizmu katolickiego na poziomie moralności.

Dzisiaj żyjemy w tak zwanej epoce postmodernistycznej, charakteryzującej się brakiem jednoznaczności pojęć, nie tylko w sferze religijnej, a także relatywizmem moralnym; dominuje subiektywizm. To oznacza, że poszukiwanie prawdy jest zadaniem karkołomnym; albo nie ma jednej prawdy, albo jest ona niedostępna.

Jest jedna rzecz, o której nie wolno zapomnieć. Nasze czasy nie są wyjątkowe pod względem różnych napięć i konfliktów. Budowanie jedności zawsze było trudne i wykraczało poza ludzkie możliwości. Wyjątkowość naszych czasów polega na powszechnej dostępności do informacji. Każda sprawa, również ta najtrudniejsza

i najboleśniej, może wejść do naszego domu i zburzyć pokój rodziny chrześcijańskiej. Wiedza i świadomość różnych trudności, o których mówiliśmy, może rodzić lęk różnego rodzaju, lęk przed wolnością, lęk przed wiedzą, lęk przed przyszłością itd. To rodzi także poczucie samotności w naszych środowiskach, nawet w rodzinie. Boimy się polaryzacji, tego oddalania się od siebie, niezrozumienia. Dlatego wielu szuka bezpieczeństwa w grupach zamkniętych, bezpiecznym myśleniu, bez formacji albo formacji uproszczonej, czyli zniekształconej. Można by powiedzieć, że jest w tym brak wiary i odwagi. Jezus w pewnym momencie poprosił Piotra: *Wy płyn na głębię*, a potem powiedział: *Odtąd ludzi będziesz łowił*. Bez wiary i odwagi od niej pochodzącej to jest niemożliwe.

Istnieje jeszcze jeden wątek, może tylko pośrednio, ale związany z tematem jedności. Ktoś ostatnio wyraził się krytycznie, mówiąc: „Kościół tyle mówi o jedności. Przestańmy mówić o jedności”, nawiązując do Frontu Jedności Narodowej. Jedność dla niego kojarzy się bardzo negatywnie, z epoką komunizmu. Ta jedność byłaby przede wszystkim jednakowością. To jest przykład fałszywego uproszczonego myślenia, odrzucającego naturę prawdy paradoksalnej, która nigdy nie burzy tożsamości osoby w spotkaniu. Wypowiedź powyższa jeszcze raz potwierdza, jak wielkie trudności mamy z poszukiwaniem prawdy i jej opisywaniem.

## 6. Gdzie jest nadzieja?

W czasie mszy św. po modlitwie *Ojcze nasz* kapłan wypowiada słowa: „Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni nadziei oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa”. Modlimy się o wolność od zamętu. To jest zagrożenie, które przede wszystkich pochodzi od wewnątrz.

Mówiliśmy o skrajnościach, groźnych dla jedności wspólnoty. Ale jest jeszcze trzecia postawa, która jest wierna katolicyzmowi. Chodzi o trwanie przy prawdzie, nawet jeśli jest trudna do przyjęcia, jeśli przerasta ludzkie możliwości rozumienia. Trwanie przy prawdzie nie oznacza wykluczania kogokolwiek czy czegokolwiek; katolicyzm łączy i kieruje się zasadą „i – i”: i Bóg, i człowiek; i wolność, i posłuszeństwo; i stałość, i zmienność.

Katolicyzm szuka prawdy za wszelką cenę. Życie prawdą jest dla chrześcijanina ważniejsze aniżeli jej rozumienie. „Prawda nas wyzwoli” – mówi Jezus. – „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”. Prawda jest osobą, jest Bogiem, nie da się jej ogarnąć ani tym bardziej zawłaszczyć. Przyjęcie takiej postawy wymaga cierpliwości i zaufania, czasem zgody na chodzenie w ciemności. Trwać przy prawdzie to nie jest droga na skróty.

Takie szukanie prawdy dokonuje się we wspólnocie, nigdy w pojedynkę. Św. Paweł w swoim Liście do Efezjan mówi o tym, co stałe i niezmienne, fundament naszej wiary: „Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich”.

Pozwólcie, że na koniec wrócę do słów Ewangelii według św. Łukasza: „Wtedy zdumienie ogarnęło wszystkich; wielbili Boga i pełni bojaźni mówili: «Przedziwne rzeczy widzieliśmy dzisiaj!». Trzy postawy, które są odpowiedzią na

współczesne lęki: zachwyty, uwielbienie Boga i bojaźń. To dotyczy nie tylko życia w Kościele. To określa stosunek człowieka do prawdy, która zawsze jest paradoksalna. Nie należy się bać prawdy.

Dobrze jest zachwycić się prawdą. Wobec prawdy nie można zgodzić się na rutynę; nie można się do niej przyzwyczaić.

W poszukiwaniu prawdy Bóg jest uwielbiony, bo prawda nie należy do człowieka, przerasta go, przychodzi z zewnątrz; nie jest stworzona przez umysł ludzki; ma w sobie coś boskiego.

Bojaźń Boża postrzegana jest jako cnota i dar Ducha Świętego, co oznacza, że należy ją szanować za wszelką cenę i trzeba się obawiać, by prawda nigdy nie została unicestwiona.

Współczesne zadanie człowieka wierzącego to obrona prawdy, uczciwe jej poszukiwanie. Mamy świadomość, że jeśli nie dopełnimy tego obowiązku, to nasza tożsamość będzie poważnie zagrożona: tożsamość Kościoła, tożsamość kultury i przede wszystkim tożsamość człowieka. Jako chrześcijanie nosimy w sobie odpowiedzialność za nadzieję pochodzącą z prawdy.